

Ignacy Kuźniewski, G1c

Róża czuła bliskość Michała, był cały w niej, nigdy nie była tak blisko niego. Przypomniła sobie jak Michał pochwalał jej nos i jak wyznał jej miłość nutami „Je t'aime Hélas”. Michał był jej jedyną prawdziwą miłością. I pomyślała o doktorze, który odezwał się do niej tak samo jak Michał - to on ją uratował. W uszach zadźwięczał koncert D-dur Brahmsa. Czuła rozkosz, muzyka była w niej całej. Do pokoju weszła Janina, a po chwili przybiegli Strawscy. Chcieli, żeby wezwać Martę. Róża nie chciała. Protestowali. Ale Róża nie zwracała na nich dalszej uwagi, muzyka dźwięczała, muzyka była całym życiem, bez niej życie nie miałoby sensu, byłoby ciche, obdarne z piękna. Słuchając, będąc pochłonięta przez koncert

D-dur Róża nagle pomyślała o mistrzu Januarym. Przebaczyła mu. Żałowała, że straciła tyle życia na nienawiść do niego. Mogła tę przestrzeń zapełnić czymś innym. Mogła być mu wdzięczna za choć tę odrobinę, której ją nauczył. To, że nie wiedział, czego powinien jej uczyć nie znaczyło, że był złym człowiekiem. Po mistrzu Januarym przyszły wspomnienia z dzieciństwa. Najpierw Taganrog, Michał, potem przyjazd do Polski. Dlaczego znienawidziła Polskę? Przez oderwanie od Taganrogu i jednego niemilego szlachcica? Przebaczyła Polsce. Teraz czuła narastającą w piersi miłość do ojczyzny swoich przodków. Nie mogła się równać palącej miłości do Michała, ale była obecna. Po tylu latach nienawiści. Koncert D-dur stawał się coraz głośniejszy. Róża czuła go w sobie lepiej niż kiedykolwiek. Nawet lepiej niż gdy go grała. Pomyślała o Adamie. Adam był dobrym pocziwym człowiekiem. Przez chwilę poczuła się winna. Męczyła go przez te wszystkie lata. Tylko po to, żeby zemścić się na nim, że nie wyszła za Michała. Tak, Michał, jej najbliższy. Przez chwilę obraz jej ukochanego wypełniał cały jej umysł. Po chwili wróciła myślami do Adama. Dobrze, że zdążyli sobie przebaczyć. Z Adama myśli przebiegły błyskawicznie do Władka. On potrafił zrozumieć muzykę. Z nim Róża tak dobrze się rozmawiało. Po co tak go dręczyła? Nawet gdy był dla niej miły. I jego żona Jadwiga. Cierpiała za każdym razem, kiedy Róża ich odwiedzała. Nuty koncertu D- dur zabrzmiały jeszcze głośniej, jeszcze pełniej, jeszcze bardziej obiecująco. I Michał, trudno było teraz nie myśleć o Michale. O miłości. Utraconej, ale teraz odzyskanej na nowo. Michał. Róża chciała kochać Michała po wieczne czasy. Przyszedł jakiś doktor, Róża częściowo wróciła do rzeczywistości, dał dwa zastrzyki. Po chwili dotarła Marta, Róża spytała się:

- Po cóż to było, panie Strawski? Noc, ludzie śpią...

Jednak Róża cieszyła się trochę z ludzi, którzy przybyli. Ale najważniejszy był Michał.

Po chwili spytała doktora

- Czy to zawsze tak z sercem? *So... dumm?*

Młodzieniec zaczął wykrzykiwać

coś entuzjastycznie o wyzdrowieniu.

- Proszę tu bliżej – powiedziała Róża, koncert Brahmsa zaczynał znowu brzmieć coraz głośniej.

- Co? Napić się!

Parę kropel można.

- Nie. – Róża popatrzyła na doktora – Czy pan słyszał koncert D-dur Brahmsa?

Nie rozumiał. Kazała Marcie wytłumaczyć. Wsłuchiwała się w linie melodyczne koncertu.

Michał znowu wypełnił ją. Michał nigdy jej nie porzucił. Kochała Michała. Nic nie mogło już ich oddzielić. Na chwilę spojrzała na swoje paznokcie, były sine.

- Dlaczego sine paznokcie? Dlaczego? Ale to było już ostatnie odejście do świata rzeczywistości. Teraz liczył się tylko Michał i koncert Brahmsa, wszystko wydawało się w życiu spełnione. W końcu zadźwięczały ostatnie nuty koncertu...